

PIELGRZYM POLSKI

MICHAŁ KOŚMIDERSKI
REDAKTOR I WYDAWCA.

CENA NUMERU 20 GR., POZA WARSZAWĄ 25 GR.
ROCZNIE 2 ZŁ. 20 GR.
REKOPISÓW SIĘ NIE ZWRACA.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, MOKOTOWSKA 12. TEL. 184-30.

ROK III.

MARZEC 1928 R.

№ 3.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Powszechnie wiadomo, że najistotniejszym i najgłębszym powodem wielkiej wojny światowej był niski poziom moralny i duchowy wszystkich narodów europejskich. Przy całym rozwoju zewnętrznej religijności, wyznania chrześcijańskie nie zdołały przeniknąć się duchem Chrystusowym do takiego stopnia aby móc wywierać silny wpływ na otoczenie. Wszędzie już dzisiaj jest rzeczą uznaną, że najważniejszym czynnikiem dla odbudowy świata zniszczonego przez wojnę jest głębsze sięgnięcie do prawd duchowych, bez których przy szalonym tempie życia współczesnego — narody będą się toczyły ku przepaści. Coraz większe siły przyrody zagarnia człowiek pod swoją kontrolę, jednak musi on przedewszystkiem zdobyć się na wysiłek woli i ducha aby móc kontrolować samego siebie jeśli nie chce aby ten wspaniały rozwój techniki nie sprowadził świata na manowce. Gdzie ma człowiek szukać źródła siły duchowej? Gdyby tylko ludzie dzisiejsi bez względu na przekonania zwrócili się do Nauczyciela i Zbawcy ludzkości oraz przyjmując prawdę Jego z czystej krynicy, zaczęli wprowadzać ją w czyn, świat jużby wkroczył na drogę moralnej i duchowej poprawy i nowa era współpracy wewnętrznej otworzyłaby się przed nim: „który wierzy w Mnie — powiedział Chrystus — „sprawy które ja czynię i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie bo ja odchodzę do ojca mego“.

* * *

W przyszłym miesiącu przystępuje do współpracy z nami p. Hulka-Laskowski, Polak ewangelik jeden z najwybitniejszych literatów. Pielgrzym Polski już zdobył sobie obywatelstwo w kraju wśród tych, którzy pragną widzieć prawdy ewangeliczne przedstawione w sposób spokojny i rzeczowy. P. Hulka-Laskowski jest aż nadto dobrze znany w kołach ewangelickich, abyśmy potrzebowali coś jeszcze o nim dodawać od siebie. Wierzymy, że pismo nasze pozyska w jego osobie cennego i doświadczonego publicystę zaś czytelnicy nasi znajdą wiele treści w jego barwnych i pełnych życia artykułach.

* * *

W pierwszych dniach kwietnia nastąpi w Jerozolimie otwarcie wielkiego zjazdu chrześcijańskiego. Od cza-

su zgromadzeń pierwszych chrześcijan, o których czytamy w Dziejach Apostolskich, Jerozolima nie widziała podobnego zebrania.

Przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń misjonarskich w Anglii i Ameryce, prowadzący pracę w Azji wśród tubylców, oprócz rz. kat. spotkają się tu z chrześcijanami, przedstawicielami budzących się do nowego życia ludów wschodnich.

Przedmiotem obrad mają być sposoby jak najlepszego krzewienia Ewangelji wśród tych narodów przez:

1. Zmianę obyczajów podróżnych z krajów t. zw. chrześcijańskich oraz postępowania rządów ich, które to częstokroć sprzeczne są zasadami Ewangelji Chrystusowej.

2. Przygotowanie misjonarzy w duchu szczerego współczucia dla miejscowego społeczeństwa, bowiem zadaniem tych misjonarzy jest wsczepianie Ewangelji, a nie cywilizacji zachodniej.

3. Połączenie wszystkich misyj, prowadzonych dotychczas pod egidą różnych stowarzyszeń i przygotowanie w ten sposób gruntu do stworzenia rodzimego kościoła, pozostającego pod wpływem i kontrolą tubylców. Z tego pobieżnego szkicu obrad zjazdu widać jak wiele ważnych zagadnień jest do rozstrzygnięcia na nim.

Niech wszyscy nasi czytelnicy pamiętają o tym zjeździe w modlitwach swoich i proszą aby Duch święty kierował wszystkimi jego obradami.

* * *

Powszechnie wiadomo, że głównym powodem dla czego rz. katolik nie może być wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych jest utarte przekonanie iż z przynależnością do tego wyznania związane jest bezwzględne posłuszeństwo papieżowi nawet w sprawach społecznych i politycznych. Otóż niedawno biskup Dr. Duffy wystąpił w New-Yorku z oświadczeniem, „że wyznawanie zasad rz. katolickich żadną miarą nie narusza bezwzględnej lojalności obywateli St. Zjednoczonych względem ich ojczyzny. W Stanach Zjednoczonych — mówił on — kościół rz. katolicki posiada dużo większą swobodę i korzystniejsze zajmuje stanowisko, gdyż jest tu zupełnie oddzielony od państwa.“ Przecieramy oczy. Czy wzrok nas nie myli? Rozdział kościoła od państwa korzystny? Rzym nie

panuje nad polityką kraju! Nauka ta jest chyba tylko dla wewnętrznej konsumpcji w Ameryce, gdzie p. Smith, rz. katolik i kandydat na prezydenta St. Zjednoczonych uważałby twierdzenie przeciwnie za niewygodne dla siebie. Gdyby kościół rzymski w Polsce dążył do rozdziału od państwa oraz do rozwiązania konkordatu napewno nikt nie stanąłby na przeszkodzie do uskutecznienia tego.

* * *

Misjonarskie Stowarzyszenie Kobiet wysłało jak wiadomo dwie pracowniczki do pracy wśród Białorusinek w okręgu Wileńskim. Już w lutym został otwarty ładny internat w Wilnie, z początkiem zaś roku Misjonarskie Stow. Kobiet wzięło na siebie ciężar prowadzenia internatu dla dziewcząt w Radoszkowiczach.

W ciągu kilku zaledwie miesięcy panie Rumbough i Browne dzięki pracy swojej zdołały zjednać sobie życzliwość oraz zaskarbić szacunek nie tylko tych ludzi z którymi stykają się bezpośrednio lecz i tych, którzy stoją na uboczu ich pracy. W najbliższej przyszłości projektują one stworzenie drużyn dziewczęcych celem rozwoju i wyszkolenia fizycznego, coś w rodzaju organizacji harcerskiej.

W miarę poznawania kraju i języka polskiego, przez p. Rumbough i Browne wzrosła i wydajność ich pracy.

* * *

Zazwyczaj w lutym pastorycy różnych wyznań ewangelickich organizują po wszystkich większych miastach szereg zebrań ewangelizacyjnych. Otóż podczas zebrania komitetu wykonawczego w Poznaniu zorganizował p. Hardt podobne zebrań ewan-

gelizacyjne, na których przemawiali pastor Woodard dyrektor Dropiowski i inni. Takież zebrań są projektowane w Warszawie i Chodzieży na koniec lutego i początek marca.

Bezpośrednią przyczyną organizowania tych zebrań jest potrzeba pogłębienia życia duchowego członków kościoła oraz prowadzenia innych do Chrystusa. Zebrań te niewątpliwie przyczynią się do wzrostu wewnętrznej spójności, która niestety następuje dość powoli.

* * *

Po powrocie do swych krajów niektórzy mężowie stanu cofnęli się z pozycji zajętych przez nich pod wpływem atmosfery Genewskiej. Widocznie politycy ci nie znaleźli w swych krajach oddźwięku i tego poparcia, któreby pomogło im w urzeczywistnianiu szlachetnych wysiłków poczynionych w Genewie w drodze do powszechnego pokoju.

Wskazuje to z jednej strony na siłę atmosfery genewskiej z drugiej na niebezpieczeństwo czyhające na każde poczynanie Ligi Narodów, jeśli nie poprze go zwarta opinia publiczna w poszczególnych krajach. Genewa w poczynaniach swoich nie będzie mogła wyjść daleko naprzód poza granice przeciętnego ogółu narodów, wchodzących w jej skład.

Istnieje więc tem większa potrzeba intensywnej pracy na gruncie każdego narodu z osobna.

Popierajmy istniejące w Polsce Stowarzyszenie Przyjaciół Ligi Narodów, rozpowszechniajmy ideję braterstwa narodów, popierajmy każde poczynanie dążące do urzeczywistnienia jej.

Dr. Teologii J. STALKER.

33

ŻYCIE JEZUSA CHRYSZTUSA.

(Tłumaczenie z angielskiego).

(Dalszy ciąg).

Na jakież krok nie poważyłyby się rozpróżnione tłumy, gdyby Jezus został aresztowany na ich oczach? Konieczną więc rzeczą było zaczekać do czasu, aż masy pielgrzymów opuszczą miasto. Zgromadzenie Sanhedrynu przyszło właśnie do tego wniosku, gdy nadarzyła się najbardziej nieoczekiwana rzecz. Zgłosił się do nich jeden z uczniów Jezusa, ofiarowując się zdradzić Go za pewną opłatą.

152. Judasz Iskarjota, jest przekleństwem ludzkiej rasy. Dante w „Obrazie Piekle“ jego tylko jednego za najstraszniejszą karę umieścił w najniższym kręgu potępieńców razem z szatanem; wyrok poety jest jednocześnie wyrokiem całej ludzkości. A jednak Judasz nie był aż tak okropnym potworem, aby wyrzucić go poza nawias wszelkiego zrozumienia i sympatji. Historia jego nędznego i straszego upadku jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Przyłączył się on do grona uczniów Jezusa prawdopodobnie w ten sam

sposób co i inni apostołowie, w nadziei wzięcia udziału w rewolucji politycznej oraz zajęcia wybitnego stanowiska w królestwie ziemskim. Niezrozumiałym pozostanie dla nas fakt uczynienia Judasza apostołem dopóty, dopóki nie dopuścimy, że musiał w nim być w tym okresie jakiś szlachetny entuzjazm i przywiązanie do Nauczyciela. Uczynienie go skarbnikiem grona apostołów, świadczy o jego niezwykłej energii i zdolnościach administracyjnych, Niestety u podstaw charakteru człowieka tego tkwił robak, który stopniowo brał w posiadanie wszystko, co było dobrego w Judaszu — aż stał się w końcu niczem nie opanowaną namiętnością — a na imię jej — miłość do pieniądza. Podosycił on ją drobnymi spekulacjami, obracając sumkami pieniędzmi, które dostawał Jezus od przyjaciół swoich na potrzeby grupy, oraz dla rozdawania biedakom, z którymi stykał się codziennie. Te drobne obroty obiecywał sobie Judasz wynagrodzić solennie wtedy gdy będzie ministrem finansów w nowym królestwie. Poglądy reszty apostołów być może na początku ich apostołstwa mało różniły się od poglądów Judasza, będąc równie poziomymi. Ale historia ich obcowania z Nauczycielem była zupełnie inna. Wprawdzie za życia Jezusa nie zdołali oni wznieść się tak wysoko aby zrozumieć istotę królestwa duchowego niezależnie od ziemskiego, jednakże pierwiastki duchowe, przenikając ich materialistyczne poglądy, dawały coraz lepsze wyniki, usuwały stopniowo ziemskie uczucia,

Wolność chrześcijańska.

3. Wyzwolenie umysłu.

Według teorii oraz zgodnie z tendencją nauki Nowego Testamentu, chrześcijanin ma być człowiekiem najbardziej wolnym ze wszystkich ludzi. Wyzwolony z pęt grzechu i złych przyzwyczajzeń może wykorzystywać energję swoją w każdym kierunku, nie marnując przytem sił swoich na walki niepotrzebne. Co zaś do strony umysłowej, będąc dzieckiem Ojca wszechrzeczy i dzieckiem ich — wolny jest do badania wszystkiego, w chęci znalezienia prawdy i stwierdzenia czy dany przegląd, dogmat, czy nauka zgadzają się z rzeczywistością. Najwyższym przykładem tego rodzaju poszukiwania jest Sam Jezus Chrystus, który powiedział Piłatowi te pamiętne słowa: „*Jam się na to narodził i przyszedł na świat abym świadectwo wydał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy słucha głosu mego.*”

Trzeba jednak należycie zrozumieć to, że tego rodzaju gotowość duszy i umysłu dla przyjmowania światła ze wszystkich stron nie jest równoznaczną z niestałością charakteru i poglądów. Ten który szuka prawdy, jeżeli znajdzie ją, musi być gotowym do poświęcenia za nią wszystkiego co posiada.

* * *

Tyle może wynioskować czytelnik na podstawie uważnego przeczytania Ewangelji świętej. Jakże jednak dzisiejsza rzeczywistość daleko odbiegła od tych pięknych nauk! Pojęcie chrystjanizmu z tych lub innych powodów zostało tak ograniczone i ściśnięte, że w niektórych wyznaniach jest ono równoznaczne z zupełnem wyrzeczeniem się wszelkiej wol-

ności badań ze swej strony i oddaniem nie tylko sumienia lecz także umysłu pod całkowitą kontrolę osób trzecich.

W imię religii nie wolno naprzykład czynić badań naukowych nad światem przyrody aby na podstawie faktów zebranych drogą doświadczalną nie dojść do wniosków logicznych opartych na tych faktach.

Badania tej obszernej dziedziny dozwolone są tylko w granicach które zdaniem czynników kontrolujących nie przyniosą ujmy dla t. zw. wiary. Przechodząc zaś do spraw natury moralnej i religijnej — stwierdzić można to tylko, że przeciętny człowiek niema właściwie nic w tem do powiedzenia — jeszcze mniej do badania, wszystko bowiem jest dla niego już z góry rozstrzygnięte — wątpić nie wolno pod karą ognia piekielnego. Z punktu widzenia tego, wolność w niektórych dziedzinach nauki winna być nadawana człowiekowi w ściśle określonych granicach. Pogląd taki może się utrzymać tylko tam, gdzie wielkie masy ludzi uważa się za dzieci, które muszą być prowadzone przez opiekuna pod jego ścisłą kontrolą. Zdaje się, że daje to zbyt wielką pewność co do swych kompetencyj jednej stronie przy absolutnem nie uwzględnianiu majestatu sumienia każdego człowieka z drugiej strony.

* * *

Przechodząc od tego skrajnego punktu widzenia i przystępując do rozpatrzenia zasadniczych tez innych wyznań znajdujemy, że niektóre z nich, te które istotnie przyjmują w teorii zasadę wolności sumienia

z których w końcu pozostała tylko jakby zewnętrzna skorupka, mająca w swoim czasie zwietrzeć i w proch się rozsypać. Przeciwnie rzecz się miała z poglądami Judasza, które stawały się coraz bardziej przyjemne, coraz zupełnie wyzute z wszelkich duchowych pierwiastków. W miarę wzrostu żączy urzeczywistnienia nadziei natury materialnej — zwiększało się zniecierpliwienie jego. Leczenie i nauczanie uważał za stratę czasu. Czystość i uduchowanie Jezusa drażniło go; wydziwiał, dlaczego Jezus natychmiast nie realizuje obiecywanego królestwa — nauczać mógłby potem. Do umysłu Judasza wkradać się poczęła wątpliwość czy wogóle kiedykolwiek nastąpi królestwo takie, jakiego się spodziewał. Poczul wtedy, że jest oszukany i odtąd zaczął nie tylko pogardzać Jezusem, lecz nienawidzić Go. Niewykorzystanie przez Jezusa w niedzielę Palmową nastroju ludności ostatecznie przekonało go, że na nic się nie zda dalsze trwanie przy sprawie Nauczyciela. Widząc, że okręt tonie postanowił uciekać. Nie omieszkał jednak wykorzystać tego dla zaspokojenia głównej namiętności swojej, oraz zaskarżenia sobie łaski u władz. Propozycja jego natrafiła na najodpowiedniejszą chwilę. Dostojnicy duchowni uchwycili się jej skwapliwie i umówiwszy się z nędznikiem co do wysokości wynagrodzenia wysłali go aby szukał odpowiedniej sposobności dla dokonania zdrady. Sposobność taka nadarzyła się prędzej niż się spodziewał, bo zaraz następnej nocy po zawarciu haniebnego układu.

153. **Jezus w obliczu śmierci.** Chrześcijaństwo nie posiada nic cenniejszego ponad przekazaną nam pamiątkę ostatniego tygodnia życia Jezusa Chrystusa, gdy znajdował się w obliczu śmierci. Niewypowiedzianie wielki, jakim był zawsze, w najsubtelniejszym wyczuciu możnaby powiedzieć, iż tak wielkim jak podczas tych dni ogromnego cierpienia nie był nigdy przedtem. Wielkość i dobroć i to co było w nim najbardziej ludzkie i najbardziej boskie wystąpiło z taką siłą i wyrazistością jakiej nie widziano uprzednio.

154. Jezus przyszedł do Jerozolimy, mając świadomość, że niebawem nastąpi śmierć. W ciągu całego roku stawała ona przed nim jako pewnik, mający się ziścić — teraz wiedział iż nieubłagana chwila nadchodzi. Jezus Chrystus wiedział, że iest to wola Ojca i, gdy godzina wypełnienia nadeszła, skierował się z męskim hartem ku miejscu fatalnemu. Nie odbyło się to bez ciężkiej walki wewnętrznej. Odpiły i przyplwy najbardziej różnorodnych uczuć, męka i ekstaza, depresja i triumfująca radość, przewały się w nim jedne po drugich podobnie potężnym falam olbrzymiego oceanu.

155. Niektórzy wahali się przypisać Jezusowi w najmniejszym nawet stopniu obawę śmierci, właściwą każdemu człowiekowi; Stanowisko to jednak nie jest słuszne. Uczucie wstrętu do śmierci jest czymś zupełnie niewinnem i prawdopodobnie dla tego że ciało fizyczne Jezusa było bezgrzeszne i dosko-

jednak nakładają na zwolenników swoich niektóre ograniczenia. Aby należeć do kościoła Chrystusowego należy wedle nich przyjąć jako warunek zbawienia niektóre dogmaty, pewien światopogląd. Jeśli człowiek tych dogmatów nie przyjmuje, chociaż ich nie zupełnie może zrozumieć, jak na przykład naukę o Trójcy św. nie może być prawdziwym chrześcijaninem. Jeszcze inne wyznania uważają, że niektóre poglądy na biblję, naukę Darwina względem ewolucji, na sakrament Chrztu i Wieczerzy Pańskiej i t. p. stoją na przeszkodzie do przyjęcia do społeczności.

Tak oto cudowna Ewangelja Jezusa Chrystusa tyle wolności pozostawiająca człowiekowi, wtłoczona została w ciasne ramy przez tych którzy, się uważają za uczniów jego. „Oddaj mi umysł i sumienie — powiada Rzym — a ja cię poprowadzę.“ Wyznania ewangelickie przyjmują w zasadzie szerszy punkt widzenia jednak w praktyce często do takiego stopnia rozdrabniają i ograniczają tę wolność, że stają się karykaturą istotnej wolności Chrześcijańskiej. Wtedy albo zwolennik zastosowuje się do kaprysu fanatyków i przyjmuje tą parodię, albo jest odsądzony od czci i wiary.

W tem miejscu chciałbym dodać, że nic w Ewangelickich kościołach nie jest tak niebezpiecznym jak tendencja odejścia od zasad wolnościowych przez narzucenie wyznawcom pewnych obowiązujących sposobów myślenia, lub zwyczajów, jako obowiązkowych do otrzymania zbawienia. Niewolno zapominać o tem, że dziełem reformacji było wyzwolenie ludzkości z pęt skostniałej tradycji, otworzenie nowych dróg dla ducha ludzkiego, Lepiej z dwojga złego jeden powszechny papież niż mnóstwo małych ludzi, roszczących sobie te same prerogatywy w małym kole.

Źródło wszystkich tych błędów tkwi w niewłaściwym pojmowaniu tego czem jest istota wiary. Jeśli wiara jest to przyjęcie tej lub innej formy słów i t. d.

czyli należy do dziedziny umysłu, w takim razie muszą być ustanowione granice wolności badania. Lecz jeśli wiara jest to całkowite spuszczenie się na Boga w Jezusie Chrystusie i oddaniu się Jemu w takim razie należy do dziedziny ducha — i co zatem idzie dopuszcza najbardziej nieograniczoną wolność umysłową.

Religja chrześcijańska polega głównie na osobistej wierze w Jezusa Chrystusa jako w Zbawiciela, a nie na suchych umysłowych formułach. Łatwo udowodnić to na podstawie pism pierwszych chrześcijan, które znajdujemy w Nowym testamencie. Ewangelja św. Jana np. pełna jest takich nauk jak: „którzy go kolwiek przyjęli, dał im moc, aby się stali synami bożymi“ — „Syna swego jednorodzonego dał aby każdy który weń wierzy nie zginął ale miał żywot wieczny.“ — „Kto wierzy w Syna ma żywot wieczny“ — i t. p.

W obcowaniu z apostołami kładzie św. Paweł szczególny nacisk na tę naukę wolności — w liście do Galatów, w którym ostrzega ich przed tymi którzy chcieli odwrócić ich od wiary do ceremonji, tradycji i t. p. mówi on: „Stójcie tedy w tej wolności w której Chrystus was wolnymi uczynił... albowiem wy ku wolności powołani jesteście“. W innym zaś miejscu głosi: „wszystkie rzeczy są wasze“. — rzecz jest jasna — nie trzeba chyba więcej przytoczeń.

Zakończmy artykuł ten jednym tylko pytaniem: dlaczegoż ludzie tak zmienili pierwszą treść przebogatej i tak szerokiej ewangelji świętej, że dzisiejszy człowiek uważa się za chrześcijanina tylko dlatego że nie jest żydem? Czy nie pora abyśmy zwrócili się do jej bogactw źródłowych, odrzucając wszystko co stoi w sprzeczności z jej duchem, a zwłaszcza żebyśmy przeniknęli się wolnością, wyzwającą ucznia Chrystusowego z wszelkich więzów, krępujących ducha i umysł jego.

E. Chambers.

nale — instykt ten mógł być u Niego silniejszy niż u każdego przeciętnego człowieka. Niezapominajmy jak młodym był On. Liczył zaledwie trzydzieści trzy lata; czuł w sobie potężny prąd życia, przerwanie którego zarówno jak zgaszenie światła i ciepła życia przez zimne tchnienie śmierci — musiało być dla Jezusa ohydny i odpychającym. Wydarzenie, które zaszło w poniedziałek wywołało w Nim dreszcz bólu. Oto kilku Greków, przybyłych na uroczystość zwróciło się do apostołów, i za ich pośrednictwem wyraziło chęć widzenia się z Jezusem. W wielu częściach świata greckiego znajdowała się spora liczba pogan, którzy przed ateizmem i upadkiem moralności znaleźli oparcie w religji żydów — oddawali oni chwałę Jehowie, dlatego zwani byli proselitami. Do tej kategorii należeli ludzie pragnący spotkać się z Jezusem. Zwrócenie się ich no Nauczyciela, obudziło w Nim myśli, których nie podejrzewali wcale. Zdaje się, iż w ciągu całej swej działalności zaledwie dwa czy trzy razy miał Jezus sposobność zetknięcia się z przedstawicielami świata leżącego poza granicami Jego ojczyzny, gdzie miał misję dla straconych owiec rodziny Izraela. Przy każdym zetknięciu się z cudzoziemcami spotykał On z ich strony wiarę, uprzejmość i szlachetność, odbijające rażąco od podejrzliwości, szorstkości i drobiazgowości żydów. Jakże mógł nie tęsknić do przekroczenia granic Palesty dla odwiedzenia narodów, odznaczających się prostotą i szlachetnością charakteru. Prawdopodobnie niejednokrotnie przed oczyma Jego sta-

wały obrazy pracy takiej, jaką później prowadził św. Paweł niosąc naukę Jezusa z kraju do kraju oraz krzewiąc Ewangelję świętą w Rzymie, Atenach oraz innych wielkich ośrodkach zachodniej cywilizacji. Jakże wielką radość praca taka sprawiłaby Jezusowi, który czuł w sobie wszystko potrzebne do niej: olbrzymią moc i pragnienie służenia. Lecz śmierć mającą położyć kres temu wszystkiemu — wyciągała już Doń ręce. Odwiedziny greków skłębily uczucia w Nim. Zamiast zadośćuczynić prośbie ich — odbiegł myślami daleko, oblicze Jego pokryła chmura, wewnątrz przeszedł dreszcz walki. Lecz niebawem opanował się i wypowiedzial uczucia, które w dniach owych wznosiły ku Ojcu duszę Jego.

Patrzac dalej już poprzez śmierć swoją, widział Jezus, że jakkolwiek śmierć jest rzeczą okropną, znacznie Jego samoofiary będzie bezgranicznie większe i głębiej sięgające od tego co mógłby zdziałać dla świata pogańskiego przez osobistą działalność. Poza tem śmierć była mu wyznaczoną przez Ojca. I to było ostatecznym i najgłębszym źródłem ukojenia dla pokornej i pełnej wiary duszy Jezusa, zarówno w tym jak i w każdym innym podobnym wypadku życia Jego.

156. Śmierć zbliżała się do Jezusa w całej grozie swojej. Miał On paść ofiarą swego własnego ucznia, którego był wybrał i kochał. Życie Jego miało być przecięte dłońmi Jego własnego narodu — w stolicy którą miłował.

C. d. n.

W służbie Chrystusa. — Na podbój świata.

DZIEŃ PIĄTY.

Urzędnik.

Praca ludzka jest wielkiem współdziałaniem, gdzie poczynając od wyrobów ręcznych najprymitywniejszych i marnych aż do najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych, od wysiłków duchowych najelementarniejszych do najwyższych — wszystko łączy się w jednym wysiłku i zmierza ku jednemu celowi, Ludzkość pracuje po to by żyć, co zawiera w sobie nie tylko zachowanie gatunku, lecz i dążenie do prawdy, sprawiedliwości i dobra.

C. Wagner.

Pragnę być sprawiedliwym i świętym we wszystkich sprawach, czyniąc je dla Chrystusa. O Boże! Ty mi dałeś pieniądze, daj mi teraz serce, któreby positkowało się niemi dla spełnienia woli Twojej. Pragnę użyć je dla Ciebie i proszę aby mądrość Twa dopomogła mi zrobić z nich dobry użytek.

G. Williams,

Zdawać by się mogło, iż niema różnicy pomiędzy zwierzchnikiem a podwładnym. Zarówno jednego jak drugiego obowiązuje posłuszeństwo. Jeden jak drugi muszą starać się pracować z dobrej woli dla Pana, a nie dla ludzi.

Pewnikiem jest jednakże, że im wyższe stanowisko zajmuje człowiek, tem bardziej oczy są na niego zwrócone, i tem większa jest jego odpowiedzialność wobec Boga, zarówno jak i wobec społeczeństwa.

Od każdego chrześcijanina, stojącego na czele jakiegokolwiek przedsięwzięcia, małego lub dużego, oczekuje Bóg aby w pracy i w załatwieniu interesów, pozostał wierny zasadom, które przyjął, dla swego prywatnego życia. Więcej liczy na niego. Jedną z najpilniejszych potrzeb chwili obecnej jest przyczynić się aby duch Chrystusa przeniknął do dziedziny interesów; któż może to uczynić jeżeli nie handlowcy i przemysłowcy? Nazwy braterstwo i solidarność zdają się być tam strasznie zapoznane. Któż wyznaczy należne im tam miejsce, jeżeli nie chrześcijanie, którzy kierują i administrują? Pieniądz może być tyranem najokrutniejszym

albo sługą najbardziej pożytecznym. Chrześci nie będąc niewolnikiem pieniądza, użyje go dla dobra ludzkości i służeniu Bogu. Przykład jego będzie błogosławieństwem dla wielu.

Niezależnie od tego jakie stanowisko zajmuje, każdy chrześcijanin powinien być świadomym tego, że Bóg liczy na niego w wielkim dziele przybliżenia Królestwa Jego.

DZIEŃ SZÓSTY.

Powołanie chrześcijańskie.

Dzieło ewangelizacji świata potrzebuje pracowników, o uzdolnieniach różnorodnych, takich, którzyby cały swój czas, wszystkie siły i całe życie poświęcili pracy bezpośredniej dla Boga.

Jedni niech będą ludźmi nauki, inni ludźmi czynu, lecz wszyscy muszą być bezinteresowni w tej pracy, muszą być zaciętymi wrogami złego, miłośnikami sprawiedliwości i prawdy, odważni, nieustraszeni patrząc twarzą w twarz szatanowi i światu. Potrzebni są ludzie o twardej woli i jasnym sumieniu, ludzie, z których życie tryska, bo piją u jego źródeł.

Pole działania jest ogromne. Kościoły proszą o pasterzy i ewangelistów; ci potrzebni są w miastach, środowiskach intelektualnych, w ośrodkach przemysłowych i na wsi. W pracy społecznej, filantropijnych lub ewangelizacyjnej istnieją tysiące sposobności działania dla chrześcijan świeckich, obdarzonych zdolnościami administracyjnymi lub kierowniczymi. Lecz jednym z największych pól pracy jest praca misjonarska.

Pokolenie nasze potrafi skorzystać z przełomu, przez który świat przechodzi w tej decydującej godzinie. Odpowie ono na wezwanie narodów, które wzdychają i szukają; młodzi powstaną licznie. Czują już swoją odpowiedzialność misjonarską, są gotowi do ofiar wobec przeszkód, piętrzących się z dnia na dzień, zdecydowani oddać życie i poświęcić się całkowicie służbie Mistrza.

Myślę, że każdy młody chrześcijanin powinien rozpatrzyć poważnie i wyczerpująco pytanie: „Czy Bóg nie powołuje mnie abym poświęcił Mu wszystkie siły swoje i całe życie“? A potem, gdy sumienie odpowie mu, niech zada sobie pytanie: „Gdzie Bóg najbardziej mnie potrzebuje“?

(C. d. n.).

Mowa Biskupa Strossmayera.¹⁾

Biskup Strossmayer na Soborze Watykańskim w roku 1870, był jednym z dwóch biskupów, którzy, pomimo licznej opozycji, zdecydowali się na stanowczy krok przeciwko ogłoszeniu nieomyślności papieskiej. Później wspólnie z innymi duchownymi zrezygnowawszy ze swego urzędu, zorganizował Kościół Staro-katolicki. Niżej podajemy mowę jego, wypowiedzianą wobec zgromadzenia, pozostawiając czytelnikom do rozstrzygnięcia czy fakty, które przytacza w niej nie uzasadniają kroku jego?

Czcigodni Ojcowie i Bracia! Nie bez lęku, ze spokojnym jednak sumieniem, w obliczu żywego i wszystko widzącego Boga, otwieram usta wespół was na tem uroczystym zgromadzeniu. Od pierwszej chwili, gdy otrzymałem prawo zasiadania z wami, pilną uwagę zwracałem na przemówienia, wygłaszane na tem zgromadzeniu, ufając z wielkiem upragnieniem, że czasem i na mnie zstąpi z góry promień światła Bożego, rozświeci wzrok mego rozumu i po całkowitem wyjaśnieniu tej sprawy pozwoli mi zgodzić się z orzeczeniem tego świętego powszechnego Soboru.²⁾ Przejęty uczuciem odpowiedzialności, która mię czeka przed Bogiem, zacząłem z jak największą pilnością badać Pismo św. Starego i Nowego Testamentu i w tej nieocenionej skarbnicy prawdy szukałem odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście Jego Świątobliwość — najwyższy kapłan, który nam tutaj przewodniczy, jest następcą św. Piotra, namiestnikiem Jezusa Chrystusa i nieomylnym nauczycielem Kościoła.

Pragnąc znaleźć odpowiedź na to ważne pytanie, zmuszony byłem nie zwracać uwagi na obecny stan rzeczy, lecz z pochodnią Ewangelji w ręku przenieść się duchem w te czasy, kiedy nie było jeszcze ani ultramontanizmu ani galikanizmu; kiedy mistrzami Kościoła byli św. Paweł, św. Piotr i św. Jan, — a byli oni takimi mistrzami, którymi nikt nie może odmówić Boskiej powagi, nie poddając równocześnie w wątpliwość tego, czego naucza leżąca tutaj przedemną Biblia i co Sobór Trydencki nazwał „regulą wiary i moralności“. Otóż, otworzyłem te święte Księgi. I cóż? Jak ośmielię się wyrazić to? Nie znalazłem w nich nic, co potwierdziłoby naukę ultramontanów.³⁾ Co więcej, ku memu najwyższemu zdumieniu, pilnie badając te czasy apostołskie, nie znalazłem najmniejszej nawet wzmianki o papieżu, jako następcy św. Piotra i namiestnika Jezusa Chrystusa, tak samo jak nie znalazłem żadnej wzmianki o Machomecie, który jeszcze nie żył w tym czasie.

Arcybiskup Manning⁴⁾ powie, że ja bluźnię; a biskup Pius⁵⁾ doda, że zwaryowałem. Nie Ekscelecycy, ani bluźnię, ani zwaryowałem. W tej chwili, po przeczytaniu całego Nowego Testamentu, podniósłszy rękę przed tym Chrystusem Ukrzyżowanym, świadczę przed Bogiem, że nie znalazłem w nim (w całym Nowym Testamencie) nawet najmniejszych śladów papieństwa w tej postaci, w jakiej istnieje ono dzisiaj.

Nie odmawiajcie mi swej uwagi, Czcigodni Bracia, a waszem szemraniem i krzykami nie przyzna-

wajcie racji tym, którzy — jak ojciec Hyacynt⁶⁾ twierdzą, że obecny Sobór jest skrępowany i nie ma wolności, że nasze głosy już od samego początku zostały pozyskane na jego korzyść. Gdyby tak było istotnie, — to obecne szlachetne zgromadzenie, na które zwrócone są oczy świata całego, słusznie może być narażone na niesłychanie kompromitujący brak zaufania. Jeśli więc chcemy uczynić ten Sobór wielkim to musimy mieć zupełną swobodę.

Dziękuję ekscelecycy, biskupowi Dupanloup,⁷⁾ za oznaki aprobaty, które mi daje potakiwaniem głowy; to mnie ośmiela, więc dalej rzecz prowadzę.

Otóż czytając Księgi święte z tą uwagą, którą obdarzył mię Pan, nie znalazłem ani jednego rozdziału, ani jednego wiersza, w którymby Pan Jezus udzielił św. Piotrowi prymatu nad innymi Apostołami, współpracownikami jego. Jeżeli Szymon, syn Jana, był tem, czem wedle naszego mniemania jest obecnie jego świątobliwość Pius IX, — to dziwną jest rzeczą, czemu Pan Jezus nie powiedział do niego: „Gdy Ja wstąpię do Ojca Mojego, to wszyscy Apostołowie będą obowiązani słuchać ciebie, jak słuchają Mnie. Ja uczynię ciebie Swoim namiestnikiem na ziemi“? A Chrystus Pan netylko nic podobnego nie powiedział, lecz przeciwnie, gdy obiecywał Swoim Apostołom stolice, że będą sędzić dwanaście pokoleń Izraelskich, obiecał je wszystkim jednakowo i nie wspominał o tem, że między temi stolicami stolica Piotrowa będzie wyższa niż inne. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyby Pan Jezus chciał to uczynić, byłby się też w ten sposób wyraził. Cóż? tedy powinniśmy wnioskować z tego milczenia? To mianowicie na podstawie logiki, że Chrystus Pan nie chciał ustanawiać Piotra głową Apostołów. Gdy Pan Jezus posyłał Apostołów na głoszenie Ewangelji, udzielił im wszystkim jednakowej władzy związywania i rozwiązywania i dał wszystkim obietnicę Ducha Świętego. Pozwólcie mi powtórzyć: Jeżliby Pan Jezus chciał ustanowić Piotra Swoim namiestnikiem, to byłby mu wręczył główne dowództwo nad Swoim duchowem wojskiem.

Tymczasem Chrystus Pan, jak mówi Pismo św., zabronił św. Piotrowi i innym Apostołom panować i dążyć do panowania, albo mieć władzę nad wierzniymi na podobieństwo królów pogańskich (*Luk. 22., 25*). Gdyby św. Piotr był wybrany na papieża, to Pan Jezus nie uczyniłby tego zabronienia. A według naszej nauki papieństwo dzierży w swych rękach dwa miecze, jako symbole duchownej i świeckiej władzy! Jedna rzecz zwróciła tutaj w szczególny sposób moją uwagę. Zastanawiając się nad nią pomyślałem sobie: jeżliby Piotr Apostoł wybrany był na papieża, to czyż inni Apostołowie odważyliby się postać go wraz z Janem do Samarii na opowiadanie Ewangelji Syna Bożego? (*Dz. Ap., 8, 14*).

¹⁾ Mowa wypowiedziana d. 2 Czerwca 1870 r. na Soborze Watykańskim, Quirins, Römische Briefe vom Concil, 1870, s. 464.

²⁾ Kościół Rzymski błędnie uważa ten Sobór Watykański za 20-ty powszechny.

³⁾ Partja oddana papieństwu głosząca za nieomyślnością papieską.

⁴⁾ Arcb. Westminsteru, zwolennik nieomyślności.

⁵⁾ Bp. z Poitiers zwolennik nieomyślności.

⁶⁾ Francuski karmelita, który nie uznał nieomyślności.

⁷⁾ Biskup Orleanu we Francji.

To co najważniejsze.

nie skarbcie sobie skarbów na ziemi gdzie mól i rdza psuje, gdzie złodzieje podkopują i kradną. (Mat. 6-19)

Dzisiejszy świat mimo swoich wynalazków technicznych, lekarskich, i t. p. stoi na bardzo niskim poziomie. Aczkolwiek wydaje się nam, że już jesteśmy tak doskonali, tak mądrzy, że postęp panuje na całym świecie, ba nawet śluby można zawierać w powietrzu (nie mówiąc już o tem, że ze starych ludzi robi się młodych), pomijając to wszystko jesteśmy głupi duchowo, bo ludzie zapominają o rzeczy najważniejszej a mianowicie: o Bogu. I dlatego pomimo tak wysokiej kultury fizycznej i materialnej zupełnie nie posiadają duchowej. Tę pierwszą można nazwać skarbem zewnętrznym, a drugą wewnętrznym, którego ani rdza ani mól nie psuje, a tem bardziej złodziej nie podkopie, ani nie ukradnie. Nikt nie jest w stanie nam odebrać tego skarbu duchowego, najdroższego, a jest nim nasz drogi Zbawca Jezus Chrystus. Oczywiście nie chcę aby mnie źle zrozumiano, nie jestem przeciwniczką oświaty, kultury, i t. p. ale dlaczego nie przystępujemy do tego wszystkiego z Bogiem? czyż jest to naprawdę rzecz która się nie opłaca? O nie, przeciwnie, kto chociażby raz doświadczył w swoim życiu, że tylko Bóg i On jedynie jest największym Przyjacielem i Zbawcą, to później taki człowiek doznawszy błędnego uczucia obcowania z Nim w modlitwie, pozostaje Mu wierny na całe życie, do końca swej ziemskiej wędrówki.

Są naprzykład ludzie którzy wprost w sposób straszny szowinistycznie powiadają, że obcokrajowców trzeba tępić nie przebierając w środkach bądź nawet zabić, jeśli tego zajdzie potrzeba. Jakżeż strasznie ci ludzie błędzą. Gdzież jest ich skarb ulokowany? W piekle, stwarzają go sobie sami, już tu za życia, na ziemi.

Oto przytoczę tu pewny fakt bardzo prosty, ale zarazem doskonale charakteryzujący duchowy stan tak zwanych chrześcijan w obecnych czasach. Pewien człowiek powiedział mi prosto w oczy, że żyd w handlu dlatego jest zawsze tańszy, ponieważ potrafi towar ukraść, a później sprzedać o połowę taniej. Następnie powiedział że tak im nakazuje Talmud, że i my powinniśmy tak samo robić. Odpowiedziałam mu, że talmud dla chrześcijan jest zbyteczny, gdyż posiadają Ewangelię Chrystusową, i to w zupełności wystarcza, Ona nakazuje nam miłość bliźniego, na te słowa aż się zachnął, bo powiedział, że to jest całe nieszczęście naszego kraju iż za dużo jest tej miłości bliźniego. Gdzież jest skarb tego człowieka, jeżeli uważa że zbyteczną jest miłość bliźniego, a nawet uważa to za nieszczęście dla swojego kraju, czyż takiego człowieka można nazwać dobrym patriotą?, nigdy bo nie zna Chrystusa nie posiada tego skarbu najdroższego. Jakżeby mu się przydał w tym wypadku 7 rozdział

Mateusza, zwłaszcza pierwsze 5 wierszy, jest on takim jasnym i prostym, nawet małe dziecko potrafi go zrozumieć.

Dla mnie osobiście był to pierwszy rozdział, który naprawdę zrozumiałam i pokochałam, a który zapadł mi głęboko w duszę na całe życie. Więc co widzimy z tej ilustracji, gdzie jest skarb tych ludzi? W prześladowaniu bliźniego i pogardzie, wiem że sprzedaż trunków alkoholowych nie uważają wcale za plagę społeczeństwa, przecież z alkoholu powstaje większa część niemoralności i występków. Człowiek który nie potrafi kochać obcego miłością bliźniego ten i swojego nie będzie umiał kochać.

Jakżeż takim ludziom potrzebny jest wstrząs religijny, by poznali nareszcie, że nienawiścią nigdy nic nie zrobimy, że to jest najgorsza i najniebezpieczniejsza broń która kiedykolwiek istniała i istnieje dotychczas ale musimy ufać w Bogu, że istnieć w przyszłości nie powinna i nie będzie. Od nas wszystkich zależy usunięcie tej straszliwej i niszczącej wady.

Powinniśmy służyć przykładem dla tych nienawidzących, jeżeli nas nienawidzą to przebaczyć siedem kroć po siedem razy (jak tego naucza nas Chrystus), a jeżeli ktoś kogoś nienawidzi to pokazać tym biedakom przykładem własnego życia. Wtedy dopiero stanie się to dla wszystkich zrozumiałe.

Nie wystarczy ładnie mówić, lecz trzeba naprawdę się przejąć nauką Chrystusa, o ile tak będzie to wszyscy poznają żeśmy Jego uczniami.

Droga do prawdy nieraz jest ciernista i trudna, ludzie chcą nam narzucić pewne formy, reguły nawet w sprawach indywidualnych, (jak religja) które zupełnie są sprzeczne z nauką Chrystusową i wtedy formalnie gubimy się, czujemy że wszystko się burzy w nas; co robić w takich wypadkach? Oto stać wiecznie przy nauce Jego.

Miałam taki wypadek w sądzie, gdzie mnie uprzedzono, iż bardzo możliwe że będę musiała złożyć przysięgę, z góry odmówiłam. Gdy mi oświadczone że nawet bezwyznaniowi muszą, odpowiedziałam że właśnie przeciwnie najbardziej wierzący człowiek nie powinien tego robić, gdyż Chrystus wyraźnie zabrania przysięgać. (Mat. 5: 34-37).

Gdyby każdy z nas pracował nad sobą, zastanawiał się nieco głębiej nad swoją biedną (bo nie zna Chrystusa) duszą, to by z pewnością przyszedł do przekonania, że On jest jedynym lekarzem wszystkich chorób zarówno fizycznych jak i duchowych. Niema lepszego lekarza i przyjaciela od Niego. Wszelka przyjaźń ziemską to rzecz przemijająca, a co gorsze, strasznie zawodna Chrystus zaś jest zawsze ten sam bez zmiany wierny czy to tu, na tej ziemi czy tam

u Niego w Domu. Nikt nie potrafi pocieszyć tak jak On. Módlmy się do Niego jak najwięcej by dodał nam sił do walki tu na tej ziemi ze złem, które tak straszliwie pleni się wokół nas. Dlatego jesteśmy bezradni, że nie posiadamy tego skarbu najwyższego, i dla tego nie możemy go dać innym. Z chwilą gdy zdobędziemy ten skarb najdroższy wtedy dopiero będziemy mogli powiedzieć słowami apostoła Pawła

„Ja wiem“. Tak napewno dla niejednej osoby, która zakołaczy wtedy do naszego serca, otworzymy je z całą gotowością, a wtedy odejdzie od nas pocieszona i pokrzepiona na duchu, wynieście ze sobą cząstkę naszego drogiego skarbu. On będzie działał przez nas. A więc módlmy się o ten skarb jaknajgorliwiej i jaknajwięcej.

Prośmy a będzie nam dano. L. M.

X Sposób nauczania używany przez Pana Jezusa.

Już pierwsze kazanie Jezusa zwróciło na Niego niezwykłą uwagę. Jeżeli jako dwunastoletni chłopiec potrafił zmusić do szacunku doktorów praw, znajdujących się w świątyni, jasnym i zrozumiałym jest z jaką uwagą i zainteresowaniem słuchali Go inni i jak chętnie słuchał Go tłum. Chcemy obecnie zapytać, jak i dlaczego tak było. Dlaczego Jezus już z chwilą otworzenia ust skupiał całkowitą uwagę i zainteresowanie otaczających Go? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie należy przestudjować kazania Jezusa i sposób ich wygłaszania.

1. Na początku będziemy rozważać je z punktu retorycznego.

1. Były one nadzwyczajnie proste. Tak naturalne, tak wolne od wszelkiej sztuczności, że rozprawianie o wymowie Jezusa, lub o sposobie wystawiania się, wydaje się wprost profanacją. Retoryka jest sztuką i w swoim czasie odegrała bardzo ważną rolę w historii kaznodziejstwa. Kazania Jezusa były jednak nie wystudjowane. Zarówno myśl Jego w dyskusjach, jak i mowa, zdawały się wypływać z Niego bez najmniejszej premedytacji.

2. Tem właśnie kazania Jego różniły się od nauk faryzeuszów i uczonych w piśmie. Oni przesadnie powiększali znaczenie szkół i systemów. Humanitarność zupełnie nie miała miejsca w ich sądzie o rzeczach. „Tłum nieznający zakonu jest przeklęty“. „Jak człowiek ten może znać Pismo św. nie będąc uczonym?“ A jednak wielu z największych mówców wszystkich czasów przypominało Jezusa w tym względzie. Przeciwnie do retorów lub zawodowych mówców zwracali oni małą uwagę na siebie—mowa ich zaś była naturalną i zupełnie niezależną od sztuczności i zawsze dostępną nawet dla najprostszego ze słuchaczy.

3: Chociaż nauki, wygłaszane przez Chrystusa zawierały całą głębię prawdy, czy forma, w której zostały wyrażane, była tak samo wyraźna jak i naturalna? Prawda w Jego ustach była raczej prostą niż złożoną, (przedmiotową niż podmiotową).

Podczas kiedy Jego doktryny przewyższały wszystkie wywody filozoficzne i odsłaniały tajemnice, całej ludzkości, jednak forma nauk, głoszonych przez Chrystusa była tak prostą, że przykuwała umysły i uwagę wszystkich stanów i klas. Słuchając Go jesteśmy pewni, że nie spotkamy się z najmniejszą przesadą. Myśl jego była godną podziwu co do budowy i równowagi.—Teolog jest zdolny do wtłoczenia interesującej go doktryny na niewłaściwe tory. W uniesieniu

i namiętności dla doktryny często przesadza. Athanasius rzuca rękawicę całemu światu, tłumacząc tajemnicę świętej Trójcy. Luther traci całą moc panowania nad sobą, ażeby uratować prawdę, która dała początek protestanckiej Reformacji. Często ci, którzy wykładali religię, tracili przywiązanie i szacunek dla całego chrześcijaństwa dla pozostania przy jednym z jego artykułów tylko. Jezus widział i rozumiał rzeczy takimi, jakimi były one w rzeczywistości i oceniał je podług należytej wartości. „Drobiazgi w Jego objaśnieniach pozostawały zawsze małymi. Nieszkodliwe były rozpatrywane jako nieszkodliwe. Tylko na rzeczy wielkie i pełne znaczenia uczył nas patrzeć jako na wielkie i pełne znaczenia“.

Od myśli Jezusa zwróćmy się do języka Jego, który ma specjalne dla nas znaczenie. Wniknijcie w jego składniki—zanalizujcie je. Weźcie ewangelję i przejrzyjcie każde znajdujące się tam żywe słowo, każdy obraz, który przykuwa wasze oko. Rezultatem będzie taka skarbnica wzniosłych, poetycznych mów, jakich nie znajdziecie nigdzie, w całej literaturze świata. Każde słowo wybrane przez Niego jest już samo przez się obrazem. Szymon, syn Jonasza staje się *Cephas*, skałą, i w ten sposób jedno ze starych imion zmienia się na nowe, zawierające w samym dźwięku obietnicę przyszłego Kościoła. Każda z boskich obietnic, wypowiedzianych w kazaniu na górze zawiera obraz godny najwspanialszego pędzla: ubodzy w duchu dziedziczący Królestwo Niebieskie; głodni i spragnieni sprawiedliwości, osiągający niebo; czyści w sercach Boga będą oglądać. 2) Nasz Zbawca miał cudowny dar ujmowania najgłębszych prawd w jedno zdanie, — sentencji, które zawsze można zastosować. Jakże łatwo powołujemy się na nie: „Gdzie skarb tam i serce być musi“. „Nie rzucaj pereł między świnię“. „Ojciec karmiący nie poda żmii zamiast ryby i skorpionia zamiast jajka“ i „Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, pukajcie a będzie wam otworzone“.

4. Porównania Jezusa są nie do naśladowania, „doskonałość poza porównaniem“, jak Tennyson nazywa je. Świat nigdy nie nudzi się historią syna marnotrawnego. Każda nowa wiosna przywołuje siewcę do nowego siewu. Litościwy Samarytanin trwa zawsze w ludzkiej pamięci. „W odpowiedzi na pytanie, kto jest bliźnim naszym?“—jako ktoś, komu jesteśmy w możności dopomóc, którego rany możemy przewiązać, uczynił On więcej w podniesieniu myśli i ujarzmieniu nieokiełznanymi namiętności niż wszyscy, którzy kiedykolwiek próbowali zreformować i podnieść ludzkość.

5. Cudowna siła metafor, o której mówi Carlyle, i których przykład dał w swoich dziełach, wyraźnie wyczuwa się w nauce Jezusa. Jan Chrzciciel jest trzcina miotaną przez wiatr; pierwsi uczniowie są nazwani rybakami ludzi; niewdzięczny tłum, ogrzany na jego milującej piersi, i który w końcu rani serce Jego, jest gatunkiem żmij — a niecny Herod, lisem tylko. Świata daje On chleb i wodę Życia, dla siebie zachowując czarę gorzkości, chrzest zaś otrzymuje w okrutnej śmierci, której fale i bałwany samopoświęcenia przelewają się nad Nim.

6. Nauka Jezusa była często wysoce dramatyczną. Małe dziecko, które usiadło wśród uczniów, wziął w ramiona, ucząc tem samem prawdziwej łagodności; a miednica i ręcznik, z którymi na klęczkach spełniał pracę niewolnika, myjąc ich nogi, czyż nie była lekcją pokory, której całe Jego życie było wiecznym i nieustannym przykładem? „Ponieważem ja tedy umył nogi wasze, Pan i Nauczyciel, i wyście powinni jedni drugim nogi umywać“.

7. Zdziwiającym jest fakt, że nawet niezupełne powtórzenie Jego nauk, jakie mamy w czterech Ewangeljach, odzwierciedlają czasy, w których żył, kraj, w którym narodził się, spędził młodość i wiek męski, oraz ludzi, z którymi obcował.

Księgi Starego Testamentu były nieustannie na Jego ustach; często wspomina dzieje z Hebrajskiej Historji, hierarchję z jej ciasnotą i nieprzystosowaniem do życia, oraz władze, które trzymały lud prawie w niewoli, Małe miasteczko, stojące na wzgórzu

zawsze jest widoczne, kamienie na drodze wciąż krzyczą jeszcze. Jesteśmy w domach ludzi, gdzie kobieta zakwasza ciasto i zgubioną monetę szuka i znajduje. Widzimy zagrodę wiejską, otoczoną pszenicą i zbożem falującym, pług wyorywuje ukryte skarby; bogaty człowiek marzy o większych zbiorach, ale nie prosi Boga o radę i pomoc; wół i osioł uczą nas ciągle o Boskiem współczuciu, Owoc dojrzewa, robotnicy pracują w winnicach, — wino jest jednym z tematów, spotykanych w najgłębszych Jego dyskusjach, lilia zaś uczy i przypomina nam, że Bóg dba i pamięta o nas. Ptaki, bujające w powietrzu powtarzają tę samą prawdę; dowodząc jednocześnie, że my mamy większą wartość niż inne dzieła rąk Boskich; i wskazując na stado owiec, pasących się na wzgórzu, przypomina nam; to, co już powiedział, a co tak łatwo zapominamy, że człowiek jest lepszym i ma większe znaczenie w oczach Boga, niż owca. Najpospolitsze przedmioty dostarczają często najcenniejszych analogij. Woda w studni Sychar nasuwa myśl o innej, która nigdy nie wyschnie i po której wodzie nigdy pragnienia więcej nie odczujemy. Światło, zjawiające się co dnia przypomina nam, że my powinniśmy zostać światłością świata i na ustach Jezusa poprzez wszystkie dyskusje, zacząwszy od dysputy z Nikodemem, życie podnosi się na wyższe szczeble i pogłębia się coraz więcej. I nigdy już życie nie będzie takie, jakiem było do przyjścia Jezusa. Odrodził On rzeczywiście wszystko, co istniało przed NIM.

MODLITWA.

O, Jezu, w obliczu śmierci ukochanej istoty, przed którą powieki zasłoniły na zawsze światło ziemskie — mówisz do nas słowami, któreś ongi wyrzekł do Marty, oplakującej swego brata.

— Ten, który wierzy w mię żyć będzie, chociażby umarł. —

Czy wierzycie temu? Tak, Panie, wierzymy w Twoje obietnice i nie chcemy płakać jako ci, którzy nie posiadają nadziei. Wierzymy, iż ukochana dla nas istota znajduje się tam, gdzie pokój twój panuje niepodzielnie, lecz serca nasze w rozpacz szukają jej jeszcze tu na ziemi.

Wesprzyj nas — usuń brak wiary, skieruj wzrok

nasz ku niebu wzyź od tego padolu zrujnowanego przez grzech i śmierć.

Naucz nas szukać przy Tobie tego, który jest żywy, któregoś odkupił, a który nie powróci do nas, lecz wślad za którym my kiedyś pójdziemy, a który, bezpiecznie osłonięty przed złem i cierpieniem powtarza nam stojąc w obliczu Twojem: niech serca wasze nie troskają się. Jeśli wierzycie danem wam będzie oglądać chwałę Boga.

Bądź błogosławion, o Boże, za tę cenną obietnicę, którą nas obdarzasz.

I niech pokój Twój będzie w nas przez Jezusa Chrystusa.

WSKAZANIA.

9. Omyłki ludzkie — gorliwie naprawiaj. Błądzących — naprowadzaj na właściwą dobrą drogę. Niedorzecznym — pokazuj gdzie, co i jak czynić mają. Naiwnych — uświadamiaj. Nieświadomym — ich przekroczenia, chociażby szkodliwe wybaczaaj.
10. Zło ludzkie rozmyślne — czyli podłość, oszczerstwo, prowokacje, oszustwo, pastwicielstwo, gwałt, grabież, pychę, zachłanność, wyzysk, zdzierstwo i zbójectwo — bezwzględnie odpieraj i maltretuj, a — o ile ci sił i możliwości starczy — tęp i unicestwiaj, albowiem tylko ślepi i głupi łajdacy takowe rzeczy tolerują, gdyż szubrawcy,

podlecy i łajdacy — odpuszczając grzechy innym — odpuszczają je właściwie samym sobie przedewszystkiem.

11. Bądź dobrym rozumnie i sprawiedliwym uczciwie, a jeżeli liczni ludzie nie będą tego rozumieli — nie zbijaj się tem z tropu i nie frasuj.
12. W chwilach rozmyślań — nie smuć się i nie zasępiaj widząc, że twoje jasne wynurzenia i uczciwe czyny ludzka ciemnota, tępota i zwyrodnienie na opak będą rozumiały — bo znajdują się i tacy, co cię trafnie rozumieją i należycie oceniają.

W. Barwicki.

NASI WPÓLPRACOWNICY.

Edmund Chambers urodził się w Swindon w Anglii dn. 14 września 1882 roku. Ojciec jego z zawodu był budowniczym. Obarczony liczną rodziną nie mógł dać swemu piątemu dziecku wyższego wykształcenia, skutkiem czego, jako zupełnie młody chłopak E. Chambers, po skończeniu 7-mio klasowej szkoły powszechnej, musiał pracować na własne utrzymanie.



Dodatni wpływ domowego ogniska dopomógł E. Chambersowi w walce życiowej. Ojciec jego często skończywszy swą pracę codzienną — wzięwszy Ewangelię świętą, wyruszał do okolicznych wiosek, aby, jako miejscowy kaznodzieja, głosić słowo Boże. Matka również wywierała dobry wpływ na dorastającego syna, skierowując go w ten sposób na właściwą drogę życia. Nic więc dziwnego, że E. Chambers przejął się dobrym przykładem ojca i wysoce dodatnim wpływem matki.

Mając lat 16 młody Edmund znajdował się daleko od domu rodzicielskiego, jako zaś zupełnie odrodzony duchowo przyłączył się wtedy do jednego ze zborów Kościoła Metodystycznego w Heydon w Londynie. Z czasem zajął tu stanowisko nauczyciela szkół niedzielnych i egzortera.

Po wojnie Anglii z Boerami, jak to zwykle bywa po wojnach, nastąpił wielki zastój w przemyśle angielskim. Wtedy E. Chambers postanowił wyemigrować z kraju ojczystego i przeniósł się do Winnipeg w Kanadzie. Tu niedługo po przybyciu znalazł pracę, dzięki której w krótkim czasie mógłby zrobić karierę. Lecz opatrność Boska skierowała życie jego na inną tory. Właśnie w tym czasie Kościół metodystyczny w Kanadzie szukał młodych ewangelistów, którzyby poświęcili się do wygłaszania słowa Bożego mieszkańcom olbrzymich preryj Zachodu. Do tej pracy został wybrany i E. Chambers i co zatem idzie — wysłany do prowincji Saskatchewan, gdzie pracował przez dwa lata. Praca ta dawała mu wiele szczęścia i zadowolenia. Po złożeniu wstępnych egzaminów wrócił do Winnipeg w celu rozpoczęcia wyższych studjów. W roku 1907 został zapisany w poczet słuchaczy Wesley College w Winnipegu, które skończył w r. 1916. W tym samym roku wstąpił do wojska kanadyjskiego

jako zwykły szeregowiec aby wziąć udział w wielkiej wojnie światowej. Był ranny na froncie, a po wyleczeniu się z ran został kapelanem wojskowym.

Podczas studjów w Wesley College, Edmund Chambers zetknął się z emigrantami polskimi, których sporo było w północnej dzielnicy miasta Winnipeg. Zainteresował się losem ich, zbliżył się do nich. Wolnie zaś chwile poświęcał nauczaniu ich języka angielskiego, współpracował również z proboszczem polskiego Kościoła narodowego przy zakładaniu szkoły niedzielnej dla diatwy polskiej.

W następstwie tego został później wysłany do Europy w celu zapoznania się z krajami słowiańskimi i nauczania się języka polskiego. Przez cały prawie czas pobytu swego w Polsce przebywał on w b. dzielnicy austriackiej, gdzie poznał wielu wybitnych patryjotów polskich. Już po roku pobytu swego znał on język polski na tyle, że mógł uczęszczać na wykłady historii i literatury na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. E. Chambers powrócił do Kanady jako szczerzy przyjaciel Polski, pełen gorącej wiary w jej przyszłość. Było to już w roku 1911.

Po wojnie, gdy stowarzyszenie YMCA miało przybyć do Polski celem niesienia pomocy odrodzonemu narodowi i wojsku jego, E. Chambers przystąpił do tego dzieła w charakterze wicedyrektora i szefa wydziału wychowawczego.

W czasie swego pobytu w Warszawie w r. 1920 pomagał przy organizowaniu pomocy dla polskich studentów, i, w związku z tem, gdy wyjechał na urlop do St. Zjeenoczonych, został tam zatrzymany przez półtora roku, aby wziąć czynny udział w kampanji finansowej wśród studentów amerykańskich na rzecz ich kolegów europejskich, a zwłaszcza polskich.

W roku 1923 powrócił do Polski na wizytację Ognisk studenckich. W Warszawie spotkał Biskupa Beauchamp'a, który zaprosił go do współpracy w południowym Kościele Metodystycznym w Polsce. Przyjął to zaproszenie i w kwietniu 1923 r. wstąpił do ówczesnej Misji Metodystów jako szef wydziału wydawniczego. Później przy zorganizowaniu okręgów kościelnych został mianowany Supeintendentem Okręgu Wileńskiego. P. Chambers jest także naczelnym redaktorem naszego pisma.

Polowanie bez broni.

Polowanie bez dubeltówki czy sztucera, bez trofeów w postaci zabitej zwierzyny, jest może polowaniem trudniejszym od zwykłego, lecz za to niewątpliwie dostarcza więcej korzyści, chociaż jest zasadniczo bezkrwawe.

Chodzi nam tutaj o mało u nas praktykowaną formę łowów z aparatem fotograficznym czy kinematograficznym. Bezkrwawe to polowanie ma na zachodzie spore zastępy amatorów. Przed paroma tygodniami sportowi temu poświęcił artykuł dr. Victor Mendel (w berlińskiej „Die Grüne Post“).

U nas w Polsce, o ile piszącemu te słowa wiadomo, pionierem tego rodzaju łowów był jeszcze przed wojną mało znany lwowski malarz zwierząt Mikolasch, który spędzał w leśnej samotni po kilka miesięcy w ciągu roku, chwytając na kliszę fotograficzną życie i obyczaje współmieszkańców puszczy. Obecnie przy łatwym użyciu kamery kinematograficznej, łowy takie mają większy urok, a trofea są bezporównania bogatsze i ciekawsze.

Bezkrwawe łowy z kamerą foto czy kinemato-

graficzną, jak zaznaczaliśmy dostarczają, emocyj silniejszych bodaj, niż polowanie z bronią. To samo włączenie się po polach czy lasach, ale o ileż trudniejsze podchodzenie zwierzyny, o ileż więcej rozmaitości w wyszukaniu odpowiedniej pozycji dla chwycenia na taśmę najciekawszych, najcharakterystyczniejszych momentów w zachowaniu się zwierzęcia, dla osiągnięcia odpowiednich efektów światła.

A jeśli chodzi o grubego zwierza, mogącego zagrażać życiu myśliwego, to emocje, wypływające z poczucia niebezpieczeństwa, o ileż są większe dla łowcy-fotografa, który wszak broni używa wtedy dopiero, gdy jest napadnięty, a więc z góry stawia się w warunkach o wiele mniej korzystnych, niż myśliwy, występujący w roli napastnika. Jest to poniekąd zrównanie szans, nawet zrezygnowanie z pewnej przewagi człowieka na rzecz zwierzęcia.

Niewątpliwą przyjemnością każdego myśliwego jest celność strzału i, oczywiście, trofea. Ani jednego, ani drugiego „myśliwiec z kamerą“ nie jest pozabawiony. Celność strzału — to dla niego ostrość

i trafność zdjęcia, trofea — to film z polowania, który po wywołaniu wyświetlić może w każdej chwili na domowym ekranie. Film taki, to bezstronny świadek, obiektywne świadectwo jego trudów, sprytu, ostrożności czy odwagi. Przysłowiowa jest „prawdomówność” myśliwska. „Myśliwy z kamerą” nie potrzebuje się obawiać powątpiewających uśmiechów znajomych, gdyż towarzysz jego trudów, aparat kinematograficzny, opowiada za niego, a w każdym razie ilustruje jego opowiadanie, nie dopuszczając do koloryzowania faktów i przesady.

O znaczeniu, jakie sport „myśliwski z kamerą” ma dla wszechstronnego wyrobienia spostrzegawczości, bystrości (jak trudno jest czasem „odszukać” zwierzyne w terenie — wiedzą o tem wszyscy myśliwi), dla zbliżenia człowieka do natury, dla zapoznania się z życiem i obyczajami zwierząt, o korzyściach, jakie

sport ten przynieść może nauce — mówić chyba nie potrzeba, jest to bowiem zupełnie oczywiste.

Jeśli chodzi o zagorzałych myśliwych — to ci doskonale mogą połączyć polowanie „prawdziwe” z polowaniem „z kamerą”. Możemy ich zapewnić z doświadczenia, że przysporzy to im niewątpliwie przyjemności, a samo zaprawienie się w „nakręcaniu” filmu nie jest trudne i aparat sam niezbyt kosztowny.

Jeśliby który z naszych czytelników zainteresował się „polowaniem z kamerą” lub też jeśli już ten sport uprawia, chętnie służy mu radą, wzamian prosząc o nadsyłanie zdjęć i własnych spostrzeżeń. Sądzymy, że tym sportem zainteresuje się u nas przede wszystkim młodzież, choć liczymy i na starych myśliwych i miłośników zwierząt.

Stary myśliwy.

(„Przyjaciel Zwierząt“).

R Ó Ż N E.

Listopadowy zeszyt „Przeglądu Politycznego” poświęcony jest sprawom azjatyckim i zawiera następujące artykuły: p. Tadeusza Marwickiego „Indje na drodze zmian konstytucyjnych”, omawiający nader aktualne i ciekawe, a u nas naogół nieznaną sprawę ruchu narodowego w Indjach i jego stosunku do polityki Wielkiej Brytanji. P. Marjan Uzdowski pisze o traktacie sowiecko-perskim, kreśląc rolę tego traktatu we wzajemnych stosunkach Sowietów i państw machometaniskich. Wreszcie Saint-Brice omawia sprawę raportu Parkera-Gilberta w związku z kwestją wykonywania planu Dawes'a w artykule p. t. „Co myślą we Francji o przyszłości Planu Dawes'a”. W załączniku do tego ciekawego zeszytu znajdujemy tekst wyżej wymienionego raportu Parkera Gilberta, tekst umowy persko-rosyjskiej oraz decyzje końcowe rozbrojeniowej konferencji morskiej w Genewie.

Pod powyższym tytułem znany publicysta „Widz! ma w dzienniku” Epoka” № 57 b. ciekawy artykuł w którym omawia uchwałę rady miejskiej w sprawie wyznaczenie kredytu 10,000,000 złotych na budowę gmachu opery celem uczczenia 10-lecia istnienia państwa polskiego. Warto przeczytać cały artykuł, z którego możemy tu wnieść ledwie krótką cytate:

Nowy, wspaniały gmach opery... W mieście, w którym 51 proc. (t. j. 5662) zabudowanych posesji

nie posiada kanalizacji, a trzecia część (3491) nie ma wody choćby w studniach podwórzowych; w którym piąta część mieszkań (prawie 40.000) zajmowana jest przez dwie lub trzy rodziny w jednym lokalu: w którym — według danych magistrackiego wydziału zdrowia — jest 4.685 mieszkań pozbawionych całkowicie światła, a 11.756 lokali wilgotnych (w tych dwóch kategoriach mieszkań gnieździ się 20.000 rodzin); w którym znaleźć można „mieszkania w katakumbach pod (!) suterynami, dokąd ludzie opuszczają się na powrozech; w którym praca prątki gruźliczego zabija dziesiątki tysięcy nędzarzy i z roku na rok zwiększa odsetek śmiertelności (tem większy, im większe przedludnienie i większa bieda, a więc: w śródmieściu 9,4 proc. na Pradze — 14 proc. na Bródnie 19 proc.); w którym mieszkania dzielnic robotniczych w 99 proc. pozbawione są elektryczności i gazu, szereg mieszkań nie ma okien i palenisk, a tylko 2 proc. ma ustęp; w mieście, które zna gehennę bezdomnych i nieludzkie tragedje życia w namiotach i pod gołym niebem — w takim oto mieście wpaść na pomysł budowania nowej opery kosztem 10 milionów złotych, na to zaiste, trzeba mieć dużo, bardzo dużo odwagi.

Za takie rzeczy biedni ludzie się gniewają... Takie pomysły dobrą oddają przysługę nieprzyjaciółom t. w. ładu i porządku. Takie absurdy podsycają bunt wewnętrzny w świecie nędzy i rodzą różne, różne myśli...”

Z E Ś W I A T A.

Niedziela w Turcji.

Od pewnego czasu koła kupieckie i prasa turecka zajmują się kwestją, czy nie byłoby korzystniej — naturalnie ze względów handlowych — zamiast piątku wyznaczyć niedzielę jako dzień spoczynku. Wniosek wyszedł od konstantynopolitańskiej Izby Handlowej. Sprawa ma się tak: kupcy tureccy odczuwają niekorzystne święcenie piątku, ponieważ w niedzielę również nie mogą załatwiać interesów, po pierwsze dlatego, że chrześcijańska ludność świętuje, po drugie ponieważ giełdy Europy, od których zależni są kupcy

tureccy, w niedzielę są zamknięte. Pisma, popierające ten wniosek, radzą święcić w przyszłości niedzielę, lecz dniem odpoczynku nazywać nie niedzielę, lecz piątek. Sprawą tą zajmie się prawdopodobnie parlament turecki.

Dom biblijny w Jerozolimie.

Uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy Dom biblijny w Jerozolimie opisują następująco: „Kamień położył wysoki komisarz dla Palestyny, uroczystością kierował Dr. Mac Innes, biskup jero-

zolimski. Z całej Palestyny zesłali się misjonarze na tę uroczystość, która obecnym pozostaje żywo w pamięci. Jerozolima jest strategicznym ośrodkiem dla pracy biblijnej. Tam schodzą się ludzie wielu ras. Wiemy, co może przyszłość przynieść chrześcijańskiemu zborowi w Jerozolimie. On może stać się jednego dnia matką wielu zborów, o jakich żadnemu misjonarzowi się nie śniło. Jedno jest pewnym, że dopóki biblia będzie osią i źródłem kazania chrześcijańskiego, dopóty Bóg nie odmówi Swego błogosławieństwa zborowi.

Hiszpanja wypowiada wojnę misji ewangelickiej.

Stało się to w Górnej Aragonji. Gubernator tejże prowincji (główne miasto Saragossa) dał nakaz wszystkim swoim podwładnym, *by wszelkimi środkami przeszkadzili szerzeniu religji niezgodnej z religją państwową.* Klerykalne piśmidełka triumfują: „W kraju uświęconym zjawieniami najświętszej Panny, w kraju, gdzie stoi święty obelisk Saragossy, musi się zabronić bezczelnej napaści ludzi, którzy odważą się wszczepiać trujący bacyl kacerstwa w niewzruszoną wiarę Saragossy”. To wypowiedzenie wojny jest dowodem, że i tam Ewangelja zdobywa sobie coraz więcej wpływów. Czasopismo „Semens Vaudois” donosi z tego samego kraju o następującem zdarzeniu: Pewna matka rodziny przysłuchiwała się przypadkowo

nabożeństwu protestanckiemu. Tam usłyszała, że Jezus miał braci i siostry. Zdziwiona tem, kazała sobie pokazać odnośne miejsca w ewangeljach. Mówiła z innymi ludźmi o tem odkryciu. Dowiedział się o tem ksiądz. Zapytana przez tego, oświadczyła: „Nie ja, lecz ewangeliści Mateusz i Łukasz to mówią”. Zaskarżono ją i osadzono na dwa lata więzienia. Pastor i zbór ewangelicki zgłosili protest do najwyższego sądu w Madrycie. *Lecz ten wyrok sądu pierwszej instancji tylko potwierdził.* „Wypowiedzenia te”, oświadczył prezydent sądu, „są gorsze niż bluźnierstwa Bogu, są one spoliczkowaniem religji państwowej”. *Niewiasta owa pokutuje więc w więzieniu za powoływanie się na słowa biblij.*

Modlitwa stołowa zakazana w domu sióstr Diakoniss.

Dr. Scheminke, kierownik sanitarny, pewnie przejęty komunizmem, zakazał siostrom szpitali, 14 okręgu berlińskiego modlitwy stołowej. Nie pomogły protesty ani zarządzenia sióstr, dające możliwość osobnego stołu bez modlitwy, nie pomogły głosowania wśród sióstr, które większością oświadczyły się za modlitwą, zakaz potwierdziło zebranie przedstawicieli owego okręgu. — Dokąd idziemy, jeżeli w Niemczech zakazuje się siostrom modlitwy?!

„Głosy Kościelne”.

KĄCIK WESOŁY.

Dobrze zrozumiał.

Pan Salomonowicz prowadzi proces.

Jego sprawy podczas nieobecności broni adwokata.

Po wyroku uniewinniającym obrońca z radości desperuje do Salomonowicza: „Sprawiedliwość zwyciężyła.”

Salomonowicz natychmiast odpowiada telegraficznie: „bezwzględnie apelować.”

Jastrząb i Sowa.

Jastrząb zjadł pisklęta,

Sowa dowiedziawszy się o tem poleciała do niego, błagając aby zjadł wszystkie tylko nie jej. Na to jastrząb zapytał: „po czemże mam poznać twoje pisklęta” — sowa mu odpowiedziała: „są najładniejsze ze wszystkich.”

Jastrząb poleciał i w pierwszym rzędzie pożarł sowięta.

* * *

Mamusiu barometr spadł.
No to co?
No nic, potłukł się.

OD REDAKCJI.

SPROSTOWANIE. W numerze lutowym w dziale p. t. „Nasi Współpracownicy” stopień naukowy osiągnięty przez panią Hardt oraz pastora Hardt jest M. A. (Magister Artium) a nie Doktorat jak mylnie podano.

CZYTELNICY!

Czas odnowić prenumeratę na rok 1928.

Nie zwlekajcie!

KSIAZKA JEST NAJLEPSZYM TOWARZYSZEM PODROZY I WOLNYCH CHWIL!

KAZDEMU RADZIMY ZAOPATRZYĆ SIĘ
W DOBRĄ KSIAZKĘ, KTÓRA DAJE
W KAŻDEJ CHWILI MOŻNOŚĆ POŁĄCZE-
NIA PRZYJEMNEGO Z POŻYTECZNYM.

KUP SOBIE KSIAZKĘ!

KSIEGARNIA POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ SPÓŁKI AKCYJNEJ
„SOUTHERN TRADE”

CENTRALA: WARSZAWA, MOKOTOWSKA 12 (RÓG PL. ZBAWICIELA).
F I L J E : LWÓW, PL. BERNARDYŃSKI 17, KATOWICE, FRANCUSKA 27

POLECA. WŁASNE WYDAWNICTWA:

FOSDICK.	Religja życia codziennego	0,75
„	Zasady „drugiej mili”	0,10
DRUMMOND.	Największa w świecie rzecz	0,10
J. WESLEY.	Charakter chrześcijanina	0,10
STALKER.	Życie św. Pawła	1,50
	i wiele innych.	

W księgarni posiadamy ponadto: **obfity dział książek angielskich o Polsce**, dział beletrystyczny, książek dla dzieci i młodzieży, wielki wybór dzieł filozoficznych i religijnych. Pismo św. w najrozmaitszych tekstach i wydaniach.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Rocznie w Warszawie z przesyłką	zł. 2,60
Rocznie „ bez przesyłki	„ 2,00
Półrocznie poza Warszawą	„ 1,10
Rocznie	2,30
W Ameryce rocznie	dol. 1,00
„ półrocznie	„ 0,50
Uścić można w Administracji Pisma lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 10361.	

OGŁOSZENIA

(po tekście).

CAŁA KOLUMNA	zł. 60
POŁ KOLUMNY	„ 35
ĆWIERĆ KOLUMNY	„ 20
ÓSEMKA KOLUMNY	„ 12
DROBNE po 20 groszy za wiersz petitowy. Kolumna posiada 2 szpalty.	

Redaktor Naczelny: Edmund Chambers.

Redaktor i Wydawca: M. Koźmiderski.